

(nie)Rozróżnianie

Niedawno (10–13 maja 2015) uczestniczyłam w ciekawej konferencji pt. *Etyka w nauce i życiu*, zorganizowanej w Toruniu przez Societas Humboldtiana Polonorum (SHP), Toruński i Krakowski-Katowicki Oddział tej organizacji oraz Polskie Towarzystwo Chemiczne (PTCh).

Temat ujęto szeroko, dopowiadając w podtytule: *Normy i dylematy* – toteż z mojej pamięci i z notatek wyłania się szereg wątków wartych – jak sądzę – uwagi Czytelników „PAUzy Akademickiej”. Wykładowcy i dyskutanci postawili wiele pytań dotyczących spraw i w nauce, i w życiu podstawowych, na które o oczywiste odpowiedzi było trudno.

Najogólniejsze zapisał we wstępie do publikacji-przewodnika prof. Bogusław Buszewski z Wydziału Chemii UMK, prezes SHP i PTCh:

Co można uznać za postępowanie etyczne? Kogo aktualnie można uznać za człowieka renesansu, autorytet, mistrza? Jaka jest misja uniwersytetu? Czy moralność i przyzwoite zachowanie w domu, w pracy, w teatrze, w szpitalu nie są już w »modzie«? I nie są już »na czasie«? A może wręcz przeciwnie...

Przykład dylematu, charakterystycznego – moim zdaniem – dla obecnego stanu świadomości i wrażliwości moralnej, przedstawiła profesor Katarzyna Chojnacka z Politechniki Wrocławskiej w wykładzie pt. *Od nawozów mineralnych do bioproduktów: historia i synergia. Inna strona nepotyzmu*. Wątkiem ściśle naukowym była skomprimowana porcja wiedzy o badaniach nad możliwościami wykorzystania produktów przemian metabolicznych organizmów alg w rolnictwie, przemysłach spożywczych i kosmetycznym. Prof. Chojnacka ma pionierskie osiągnięcia badawcze i duży dorobek w zastosowaniach swoich wyników. Jest ekspertem Ministerstwa Rolnictwa. Przypuszczam, że na toruńskiej konferencji słuchający jej wykładu specjaliści z pokrewnych dziedzin mieli uwagę rozdwojoną między opisywane eksperymenty i przedstawiane osobiste losy uczoney.

Te losy zaś odślaniają zatracenie – w świadomości oraz w potocznym poczuciu środowiska akademickiego – zdolności do dość podstawowego rozróżnienia. Są po ludzku przejmujące, co wszakże nie wyczerpuje oceny osób ani uczelnianych struktur za te losy odpowiedzialnych. Odślania zjawisko poważniejsze niż jednostkowe niezrozumienie albo zła wola.

Pani Profesor jest córką dwojga uczonych, Heleny i Henryka Góreckich, pracujących w tej samej, szerzej rozumianej, dziedzinie i na tej samej uczelni. Gdy poszła w ich ślady i szybko przechodziła kolejne szczeble kariery naukowej, rodziców zaczęły spotykać coraz bardziej dotkliwe ograniczenia możliwości rozwijania badań i kierowania zespołami naukowymi; a to pod kierunkiem Henryka Góreckiego pracowała, zorganizowana przezeń, grupa specjalistów w zakresie „chemii rolnej”.

Uczestnicy konferencji toruńskiej, wśród których było sporo cudzoziemców, dowiedzieli się, jak może wyglądać profilaktyka nepotyzmu, że najskuteczniejszą jej formą jest rozproszenie członków rodziny naukowej, najlepiej w dużym promieniu, a gdy trudno to zrobić, gdy żaden z nich nie decyduje się na zmianę kierunku badań (to zresztą w myśl aktualnych przepisów za mało), natrafia na nękanie polegające, w przedstawionym przypadku, na odbieraniu pełnionych funkcji, zamykaniu labo-

ratoriów, ograniczaniu udziału w programach krajowych i międzynarodowych. O takich doświadczeniach mówiła Profesor Chojnacka, która sama wyszła obronną ręką z dyktowanych obaw (nikt nie sformułował zarzutów) przed nepotyzmem działań władz uczelni. Trzeba przypomnieć, że owe działania były spowodowane zaleceniem zawartym w paragrafie 118 znowelizowanej ustawy o szkolnictwie wyższym, który mówi, iż między małżonkami oraz krewnymi pracującymi na tej samej uczelni nie może zachodzić relacja podległości. Obowiązujący od 2011 roku przepis w powszechnej opinii nie przyniósł oczekiwanych rezultatów, nie ograniczył nepotyzmu tam, gdzie on występował, a przyniósł szkody, jak te, o jakich usłyszałam w Toruniu, tj. nie tylko udręki osobiste, ale zakończenia w prowadzonych badaniach.

Sposób obrany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego jest bardzo wymownym przykładem powszechnej – niestety – tendencji do kodyfikowania możliwie największej liczby ludzkich zachowań, jakie się zdarzają, często lub rzadziej, i jakie można przewidywać. Niepokoi to prawoznawców, ale jest wygodne dla praktykujących prawo, gdyż redukuje wysiłki sumienia nad rozróżnianiem i oceną zdarzeń. Przepis, który spowodował perturbację przedstawione na konferencji (o niezatrudnianiu krewnych), uwalnia od dociekań, czy w konkretnym przypadku mamy do czynienia z nepotyzmem czy też z tradycją rodzinną – chwalebna i pożądana.

W rozmowach z przedstawicielami rodzin inteligentnych, uprawiających – niekiedy od wielu pokoleń – naukę, napotykam i dziedziczenie zainteresowań oraz ambicji, i szukanie przez potomków innych ścieżek niż te, jakie wybierali przodkowie z obawy przed presją tradycji.

Rozróżnienie dobrej tradycji (przykładem mogą być wielopokoleniowe „szkoły prawnicze” w Polsce) i wynaturzenia moralnego, jakie stanowi nepotyzm, jest wariantem podstawowej dystynkcji, oddzielającej prawość od nieprawości i wydaje się nie tak trudne, by wymagało specjalnych prawnych regulacji i zabezpieczeń. Wymaga obecności w myśleniu o otaczającym świecie podstawowych norm, przez chrześcijan i żydów odczytywanych w Dekalogu (była o tym mowa w Toruniu). Zdarzają się zapewne sytuacje skomplikowane, niełatwe do oceny, ale nie bywają częste. Pragnąc postąpić uczciwie, człowiek znający Dekalog prawie zawsze wie, co ma zrobić, a czego mu zrobić nie wolno. Deontologie zawodowe i wszelkie kodeksy dobrych praktyk są „przepisami wykonawczymi” do tych dziesięciu podstawowych zasad, odnoszącymi się do sytuacji specyficznych dla wykonywania określonego zawodu albo funkcjonowania w określonym środowisku.

Postępowanie we wspólnocie – rodzinnej, koleżeńskiej, zawodowej, społecznej – regulują przepisy prawa. Bywają jednak zachowania i postęпки, które nie naruszają żadnego przepisu, a są niezgodne z normami przyzwoitości, których nie da się i nie powinno się chcieć skodyfikować, a których nabywamy w wychowaniu. Na konferencji *Etyka w nauce i życiu* mówiono o wychowaniu we wspólnocie akademickiej, o formowaniu charakterów i postaw potrzebnych w poznawaniu świata, we współpracy badawczej, w przekazywaniu ich z kolei własnym uczniom. Mówiono o rzeczach, które przestają być oczywiste, a są niezbędne i w nauce, i w życiu.